

Jadwiga
Buczak

GDZIE
ARTYŚCI,
tam
KŁOPOTY



Gdzie artyści, tam kłopoty

© Jadwiga Buczak

© for the Polish edition by Wydawnictwo Hm...

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone

Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców.

Redaktor prowadząca: D. B. Foryś

Redakcja: Aleksandra Baranowska

Korekta: Kamila Galer-Kanik

Projekt okładki: E.Raj

Skład: D. B. Foryś | www.dbforys.pl

ISBN druk: 978-83-68177-71-8

ISBN e-book: 978-83-68177-72-5

Wydanie pierwsze

Wojkowice 2025

Wydawnictwo Nie powiem

E-mail: redakcja@niepowiem.com.pl

Telefon: 518833244

Adres: ul. Sobieskiego 225/9, 42-580 Wojkowice

www.niepowiem.com.pl

Jadwiga
Buczak

GDZIE
ARTYŚCI,
tam
KŁOPOTY

NIE  POWIEM

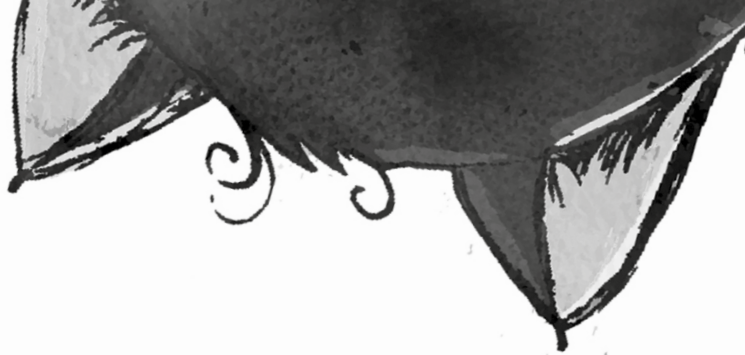


**SPOKOJNY
PLENER**

”

*Niech się dzieje, co chce.
Tylko w filmach bohaterki są takie...
bohaterskie.*





W pociągu było gorąco i tłoczno. Plecak pod nogami przeskadzał, a sztaluga miarowo, zgodnie z rytmem pociągu, uderzała w kolano. Ircia westchnęła ciężko.

– Daleko jeszcze?

– Mhm...

Krycha nie miała ochoty na rozmowę. Oblepiał ją pot i czuła wściekłość. *Należało jechać samochodem*, myślała. *Przecież Kićka proponowała, żeby się z nią zabrać.*

– Wiesz – Ircia nie przejmowała się brakiem humoru koleżanki – będziemy w pokoju z Kićką, Zosią i Wisią. – Machnęła ręką i wylała na siebie resztę soku porzeczkowego, który sączyła już od pół godziny. – O rany! Popatrz, jak ja wyglądam!

– Czemu nie chciałaś jechać z Kićką? – Krystyna zignorowała mokry problem.

– No bo... Kićka... Wiesz, jaka ona zakręcona. Jeździ jak wariatka. A poza tym to jej autko może się rozlecieć na środku drogi. Mogę to powiedzieć z czystym sumieniem, bo nie raz mnie podwoziła. Ostatnim razem, jak z nią jechałam, to

o mało co nie dostałam zawału. To jej autko brzęczało, trzeszczało i charczało jak konające stworzenie. Mówię ci, jazda z nią to sport ekstremalny.

Krycha nic nie odpowiedziała. Patrzyła przez okno na przesuwające się żółto-zielone pola, oświetlone lipcowym słońcem. Białe obłoki układały się w kiczowate baranki. Tak, właśnie kiczowate. Tak namalowany obraz byłby powodem do kpin ze strony Roberta i jego kolegów. *Wielki artysta*, Krystyna skrzywiła się do swoich myśli, *skończył historię sztuki i myśli, że pozjadał wszystkie rozумы, a talentu za grosz.*

Pociąg nagle szarpnął i zaczął zwalniać.

– Dojeżdżamy! – zapiszczała z radości Ircia. – Zbieraj się! Wysiaaadaaamy!



– Kićka, do cholery, pospiesz się, ile można pakować jedną walizkę?

– A kto ci powiedział, że jedną?

Kiśka pozostawała niewzruszona. Ze stoickim spokojem dopychała w plecaku barwną kieckę. Wisia stała przy drzwiach i czekała, jak akcja dalej się rozwinie. Dziwiła się, że koleżanka zaproponowała Robertowi wspólną podróż. Ten facet był wyjątkowo denerwujący. Miały z nią jechać Ircia i Krycha, ale Irenę coś w ostatniej chwili ugryzło i zdecydowała, że pojedą

pociągami. *To i dobrze, pomyślała, przynajmniej się załapałam.* Tylko po co nam ten Robert?

– A to co? – Mężczyzna skrzywił się niemiłosiernie.

– Nie widzisz, Robercie? Obraz. Prawie gotowy. Mam za-mówienie, muszę go skończyć.

– Nie możesz po powrocie?

Kobieta pokręciła głową, bo w zębach trzymała koniec sznurka, którym usiłowała związać dwa podobrazia i zaczęty obraz.

Kiśka stanowiła uosobienie spokoju i dobrego humoru, lubili ją wszyscy, a mimo to pozostawała samotna. Nikt nie wiedział, czy kiedykolwiek miała kogoś bliskiego. Nie zwierzała się nawet swojej przyjaciółce Irenie. Miała obrazy i kota, a reszta była tylko tłem. Przynajmniej takie sprawiała wrażenie. Może przez tego kota została Kiśką, a może przez to, że nazywała się Katarzyna Kicińska. *Kto ją nazwał Kiśką i kiedy?*

– Wisiu, weź Kicię. Robert, ten plecak i sztalugi, aaa, i podobrazia. Dasz radę. Trzymaj, no widzisz, dobrze, a to jeszcze pod pachę.

Wisia omal nie parsknęła śmiechem, widząc minę Roberta. Wreszcie dotarli na dół i cudem zapakowali się do auta. Robert bez pytania zajął miejsce obok kierowcy, a Wisia z Kicią wcisnęła się na tylne siedzenie.

– Ruszamy! Robercie, nie denerwuj się, odpoczniemy podczas pleneru. To będzie cudownie spokojny plener.

Ruszyła z piskiem opon, aż mężczyzna jęknął ze strachu.



Kwadrans wcześniej poinformowano, że opóźnienie pociągu wynosi piętnaście minut i może ulec zmianie. Chłodny wiatr od morza przeszywał na wskroś. Zosia żałowała, że nie założyła bluzy od dresu. Przecież to lipiec. Powinno być ciepło. Dres i ciepły sweter leżały sobie spokojnie na dnie walizki wypchanej do nieprzyzwoitości i nie dało się nic z niej teraz wygrzebać. *Trudno. Najwyżej się zaziębię.* Na potwierdzenie tej myśli kichnęła głośno.

– Na zdrowie!

Obejrzała się zaskoczona. Za nią stał mężczyzna w eleganckim i ciepłym swetrze. Westchnęła z zazdrością. Chciała coś powiedzieć, ale nadjechał pociąg. Chwyciła za rączkę walizki, a drugą ręką próbowała podnieść podobrazia związane sznurkiem. Widocznie jednak chwyciła je niefortunnie, bo sznurek się rozwiązał i płótna upadły – każde poleciało w inną stronę.

– Pomogę.

Mężczyzna chwycił walizkę, pomógł jej podnieść płótna i wejść do wagonu.

– Dziękuję.

– Do widzenia. Mam nadzieję, że się jeszcze kiedyś spotkamy.

– Pan nie jedzie?

– Nie tym pociągiem. Gdyby pani chciała sprzedać obraz albo wystawę zrobić, to proszę zadzwonić. – I wręczył wizytówkę.

– Skąd pan wie, że maluję?

Chciała coś jeszcze powiedzieć, ale konduktor zapowiedział odjazd pociągu. Nieznajomy uśmiechnął się tylko i szybko wyskoczył na peron. A ona cały czas trzymała w ręku wizytówkę. Rudolf Racewicz. Galeria artystyczna. Niżej dostrzegła adres i numer telefonu.



Nareszcie dojechały. Pozbierały się dość szybko – jak na niesamowitą liczbę bagaży – i przepchnęły do wyjścia. Ircia wyskoczyła pierwsza.

– Podaj podobrazia. Dobra, teraz sztalugi.

Odebrała od Krychy swoje i jej akcesoria malarskie i postawiła wszystko na peronie. Krystyna, trzymając w jednej ręce torbę, drugą zawinęła spódnicę i zgrabnie wyskoczyła z wagonu. W tym momencie usłyszała trzask rozrywanego materiału. Od razu się obejrzała. Na schodach stał facet z bardzo głupią miną, Nadepnął na jej sukienkę. Oberwana falbana leżała na stopniach wagonu, a kreacja z długiej niespodziewanie przeistoczyła się w mini. Irka z trudem opanowała śmiech. Inni podróżni też byli rozbawieni.

– Przepraszam, co mam zrobić?

Krystyna popatrzyła na wystraszonego sprawcę, a sekundę po tym na koleżankę, która w pociągu oblała się sokiem z czarnej porzeczki, przez co na jej żółtej bluzce widniała ogromna plama. W pierwszej chwili poczuła ogromną złość. Chciała

facetowi powiedzieć, co o takim zachowaniu myśli, a koleżance, żeby się nie śmiała z cudzego nieszczęścia, ale w końcu mruknęła tylko coś niezrozumiale pod nosem. Mężczyzna przeprosił jeszcze raz i odszedł.



Błądzili długo uliczkami małego mazurskiego miasteczka w poszukiwaniu pensjonatu.

– Żadnych informacji! Żadnych drogowskazów! – narzekał Robert.

Upał dawał im się porządnie we znaki. Nawet Kicia, kot nie-spotykany spokojny, zaczęła się wiercić i cichutko pomiaukiwać. Wisia starała się ją uspokoić, głaszcząc i przemawiając do niej łagodnie. Wszyscy byli spoceni i zmęczeni.

– Jak w takiej mieścinie można zabłądzić? Jeździmy w kółko. Skręć teraz w lewo! Tam jeszcze nie byliśmy.

Kiśka skręciła i dojechała do dworca PKP, akurat kiedy Krycha stojąca przed budynkiem próbowała ogarnąć jakoś oberwaną spódnice.

Robert wysiadł z samochodu i się przeciągnął.

– Patrzcie! Krycha striptiz robi.

Nie byłby Robertem, gdyby nie skomentował złośliwie takiego widoku. Krycha tylko warknęła:

– Zamknij dziób.

– To tyle w kwestii miłego powitania.

Kiśka też wysiadła, a za nią wygramoliła się Wisia z Kicią pod pachą. Kotka całą drogę jechała na kolanach Wisi, bo za żadne skarby nie dała się wsadzić do transportera.



Wysoki brunet wysiadł na małej, obskurnej stacyjce. Przetarł spocone czoło, cicho zaklął i się rozejrzał. Był wściekły na swojego szefa, że ten zlecił mu takie zadanie. *Robota głupiego*, pomyślał. Minęła już szesnasta, a słońce prażyło jak w południe. Mężczyzna kątem oka popatrzył na dwie kobiety z mnóstwem bagaży. Naderwana spódnica jego również rozśmieszyła, ale nie dał tego po sobie poznać. Zauważył te panie już w pociągu. *Trzeba z nimi nawiązać kontakt. Ta znajomość może się przydać.*

– Pomóc paniom?

– Jeśli pan tak uprzejmy.

Ircia popatrzyła na nieznajomego, uśmiechnęła się rozbrajająco i szybko, żeby się tylko nie rozmyślił, wcisnęła mu trzy podobrazia, z trudem założyła plecak i spróbowała podnieść sztalugi. Krystyna z bagażem uporała się szybciej, nie miała zamiaru korzystać z męskiej pomocy. Gorzej było ze spódnicą.

– Panie artystki?

– Tak jakby – odburknęła. Nie podobał jej się ten człowiek. Natrętny facet.

– Pewnie na plener malarski? Słyszałem, że często tu przyjeżdżają artyści. Gdzie panie są zakwaterowane?

– W pensjonacie Niezapominajka. – Ircia zawsze była bardzo otwarta. – Kolega ma po nas przyjechać.

– Jak nie zapomni. – Krycha skrzywiła się z niesmakiem na myśl o Kaziku, nie lubiła go. Tak po prostu. Bez powodu.

– To ja już panie pożegnam. Miłego dnia.

– Do zobaczenia. – Irka zalotnie popatrzyła na mężczyznę. – O, mamy już transport!

Kazik zajechał z fasonem.

Stara skoda zatrzymała się za czerwonym tico Kićki, która zajechała zaledwie chwilę wcześniej. Tego autka nie dało się pomylić z żadnym innym. Na tylnej szybie przyklejono nalepkę „Kot na pokładzie”. Zderzak lekko wgięty, pamiątka po niefortunnym cofaniu, a na drzwiach od strony kierowcy ogromna rysa. Właścicielka twierdziła, że ścigała się z tirem.

– Powóz zajechał! – krzyknął kierowca skody w stronę dziewczyn. – Widzę, że jest komplet. – Kazik wierzchem dłoni otarł pot z czoła i odgarnął siwiejące włosy, które lepiły mu się do twarzy.

– Witaj, szefie pleneru, nareszcie! Nie mogłeś zamówić trochę mniej Celsjuszów? – Ircia ucieszyła się na widok znajomego, a Krycha mruknęła coś pod nosem.

– Wy do tyłu, a bagaże na przednie siedzenie! – zarządził. – Kićka swoją limuzyną za mną!

Krystyna wślizgnęła się pierwsza, Ircia, jako że ważyła ponad osiemdziesiąt kilogramów, wgramoliła się z trudem.

Wyboista droga ciągnęła się w nieskończoność. Po obu stronach rozpościerały się łąny zbóż, złote o tej porze roku. Przy drodze czerwieniły się maki, a na niebie kłębiły lekkie białe obłoczki.

– Jak tu pięknie! – Krystyna opuściła szybę i wychyliła głowę. Pęd ciepłego powietrza rozwiewał jej jasne włosy. Krycha zmrużyła oczy, wyglądała teraz jak mała dziewczynka i tak się czuła. Wszystkie problemy zostały daleko za nią. W tym paskudnym, dużym mieście. *Tu będzie można w ciszy i spokoju malować. To będzie spokojny plener, przede wszystkim odpocznę. Usiądę sobie nad rzeką i będę słuchać szemrzącej wody.*

– Jest tu rzeka? – przerwała ożywioną dyskusję Irci z Kaziem, a właściwie prawie kłótnię.

– Co? Rzeka? Jaka rzeka? A jest, taki strumyk, bo co?

– Bo nic.



Wisia z Kicią na kolanach siedziała z tyłu wciśnięta między plenerowe sztalugi, podobrazia i torby wypchane po brzegi. Robert drzemał na przednim siedzeniu, co jakiś czas uderzając głową w szybę.

– Ładnie tu – powiedziała Wisia z rozmarzeniem. – Widoki aż się proszą, żeby je malować. I tak tu spokojnie.

Kicka przetrzała oczy wierzchem dłoni. Piekły ją po długim siedzeniu za kółkiem, a jeszcze jechali pod słońce.

– Ciekawe, czy jest tu jakiś strumyk – zastanawiała się głośno. – Uwielbiam szum wody. Odpoczywam wtedy.

– Zobaczymy. Odpocznijmy i idziemy zwiedzać. – Wisia była pełna energii.

– Zwiedzać? – Robert się ocknął. – Na tym zadupiu nie ma nic do zwiedzania.

Pensjonat Niezapominajka wyłonił się zza zakrętu. Przed ich oczami rozciągnął się cudowny widok. Mały domek z werandą zacienioną dzikim winem. Podpierające ją kolumnienki były rzeźbione w motywy akantu. Ślad po wcześniejszych plenerach. Stał tam też stolik, a wokół niego – kilka krzesełek. Okna przysłaniały akurat drewniane okiennice z wyciętymi serduszkami, a na parapetach prezentowały się pelargonie. Na tle zielonej ściany drzew budynek wydawał się jeszcze bielszy, niż był w rzeczywistości.

– Cudo! – Dziewczynom zaparło dech w piersi.

Do wejścia prowadziła żwirowa ścieżka, a przed domem rośło mnóstwo kwiatów. Kazik gwałtownie zahamował. Kička prawie wjechała mu w bagażnik.

– Jesteśmy na miejscu. – Kazimierz odsapnął i wygramolił się z samochodu. – Apartamenty gotowe.

Pokoje były niewielkie, z dostawionymi łózkami. W każdym znajdował się mały stolik na środku i jedno krzeselko.

– Super, nie ma nawet wieszaka! Ani żadnego lustra! – Ircia niemal zawyla z przerażenia.

– A po co ci wieszak i lustro? I tak jesteś piękna.

– Tobie, Kička, lustro nie jest potrzebne? – wysyczała.

Katarzyna zmrużyła oczy. Sprawiała wrażenie, jakby się wystraszyła agresywnego tonu koleżanki.

Wisia usadowiła się na łóżku koło drzwi.

– Mogę zająć to łóżko pod oknem? – Zosia nigdy nie brała udziału w tego rodzaju dyskusjach. Przyjechała znad morza przed koleżankami, ale usiadła na werandzie i czekała z zakwaterowaniem, aż te artystki się pojawią.

Krycha rzuciła bagaże na środkowe łóżko, to obok Zosi, a Kićka zajęła miejsce w kącie, nieco odsunięte od reszty. Irce przypadła miejscówka obok drzwi.

– Tu Kici będzie najlepiej. Dobrze, że ją wzięłaś. – Zosia usiadła na skraju łóżka i zaczęła delikatnie głaskać kota, który wyraźnie był z tego zadowolony.

– Integracja! – rozległ się nagle przeraźliwy krzyk Kazika. – Wszyscy natychmiast do świetlicy!

Kićka aż podskoczyła, a Kicia podniosła łebek i z zainteresowaniem się rozejrzała. Miauknęła i ponownie zwinęła się w kłębek. Nie miała zamiaru nigdzie wychodzić.

– Co się dzieje? – spytała nieco wystraszona Zofia.

– Nie wiesz? Kazik jak zwykle chce pokazać, kto tu rządzi.

– Racja. Nie ma rady. Trzeba się integrować – zdecydowała Irka. – Zbierajcie się. – Wyciągnęła z torby lusterko, rozpuściła włosy i przyjrzała się zalotnie swemu odbiciu. – Chyba musimy się przebrać?

– Ufarbowałabyś te ciemne odrosty. – Krycha się skrzywiła. – Poszłabyś w końcu do fryzjera.

Irka popatrzyła na koleżankę z niechęcią.

– Co cię ugryzło?

– Nie przejmuj się. – Zosia chciała obrócić to w żart. – Mnie powiedziała, że bardzo schudłam, a Kićce, że nie powinna ubierać się jak hipis, bo w jej wieku to już nie wypada.

Krycha fuknęła na komentarz Zosi, po czym wsunęła nogi w wygodne klapki.

– No, teraz mogę chodzić. Nawet widok Kazika zniosę – oznajmiła.

– Czemu go tak nie lubisz? – zapytała Kićka.

– Krycha nikogo nie lubi. No, może tylko siebie – stwierdziła złośliwie Irka. Musiała się odgrzyźć za te odrosty.

Zofia nachyliła się do Krychy z tajemniczym uśmiechem.

– Kto się czubi, ten się lubi.

– Spadaj – warknęła Krystyna i skierowała się w stronę drzwi.

– A wiecie, co Kazik mówi o kobietach? – wtrąciła się Irka. – Według niego kobieta jest po to, żeby wyprać, ugotować i do piwnicy.

– Biedna musi być ta jego żona.

– Oho, Zosia jak zwykle litościwa. – Krycha pogardliwie wydeła wargi. – Widziałyście ją kiedyś?

– Nie, a ty?

– Też nie, pewnie to jakaś zastraszone szara myszka.

Kiśka narzuciła szal na ramiona. Właściwie nie miała ochoty wychodzić z pokoju, ale nie wypadało zostać. Po chwili cała

babska ekipa pojawiła się w dużej sali z kominkiem, oczywiście o tej porze roku wygaszonym. Rozejrzały się z ciekawością. Przy długim stole usadowiło się już kilka osób.

– Kto jest ze starych znajomych?

Ircia od razu zauważyła Mietka. Siedział rozparty na krześle i rozglądał się badawczo. Roman i Kazik omawiali coś bardzo głośno. Na widok wchodzących Mieczysław poderwał się żywo.

– Wiedziałem, że przyjedziesz – zwrócił się do Katarzyny. – Muszę ci powiedzieć o mojej ostatniej wystawie. Patrz, mam zdjęcia.

– Człowieku, odpuść, dopiero co weszliśmy – wtrąciła Irka.

Udał, że nie słyszy. Wyciągnął opasły album ze zdjęciami i kolejno zaczął objaśniać gdzie, kiedy i dla kogo rzeźbił.

– To moja sto sześćdziesiąta ósma wystawa indywidualna – dobiegł ich donośny głos Kazika.

– Kazik chce być w księdze Guinnessa. – Mietek z ironiczną miną popatrzył na kolegę. – A ta ostania to gdzie była? W kuchni u babci?

Integracja przeciągnęła się do późna. Kilka osób jeszcze dojechało. Sami swoi.



Nazajutrz Kićka siedziała w pokoju przygnębiona jak nigdy. Jej współlokatorki wyszły „łapać natchnienie”, a ona została sama z kotem. Nie dość, że tematem pleneru była architektura okolicy,

a Kićka nie cierpiała malować domów, to jeszcze koledzy przechwalali się przy kolacji osiągnięciami artystycznymi. A Kićka co? Trzy wystawy indywidualne w miejscowym domu kultury i udział w kilku wystawach poplenerowych. Wzięła aparat fotograficzny, kota pod pachę i wyszła. Dzień był upalny. Słońce piekło niemiłosiernie i raziło w oczy.

Gdy przechodziła koło rzeźbiarzy, usłyszała skrzeczący głos Mietka.

– Nie ma to jak malarzom, nic nie robią, tylko łążą.

Nie odpowiedziała, jedynie omiotła go pogardliwym spojrzeniem. Przeszła na drugą stronę ulicy, tam było trochę cienia.

– O, nareszcie panią widzę.

Odwróciła się.

– Pan do mnie?

– Tak, tak, ja, ja...

Jąkała czy co?, pomyślała ze złością, bo ktoś śmiał przerywać jej rozważania na temat niewydolności twórczych. Dopiero po chwili rozpoznała faceta z dworca kolejowego, tego od oderwanej spódnicy Krystyny.

– Słucham.

– Bo widzi pani... szukam malarza.

– Pokojowego?

– Nie, artyści, i może pani...?

– Tu są sami artyści. – Rozmowa zaczęła ją bawić. Czego ten jąkała chciał?

– Szukam kogoś, kto by namalował portret.

– Portret? – Kićka się ożywiła. Lubiała malować portrety na zamówienie i często to robiła.

– Tak, mam nawet płótno, zagruntowane jak trzeba. Rozmiarów odpowiednich do ramy. Bo ramę już zakupiłem – mówił teraz energiczniej.

Widocznie się ośmielił, ale i tak jakoś zabawnie gada, pomyślała Kićka, a głośno zapytała:

– Pana portret?

– Nie, mojej mamusi. Mieszka w Niemczech, za miesiąc ma urodziny i chcę jej zrobić taki prezent. To jak, zgodzi się pani?

– Dlaczego akurat ja? – Spojrzała mu prosto w oczy. Szybko spuścił wzrok.

– No bo-bo na dworcu oderwałem spódnicę pani koleżance, tak jakoś niefortunnie wy-wyszło... – znowu zaczął się jąkać. – Spotkałem ją i je-jeszcze raz przeprosiłem. Zapytałem przy okazji, kto maluje portrety, i ona, ta pani koleżanka, powiedziała, że-że pani maluje portrety, mam zdjęcie. – Wyjął z kieszeni nieco zmiętą fotografię starszej pani. – Płótno przyniosę jutro. Albo mogę jeszcze dzisiaj. Mogę?

– Dobrze, może być dzisiaj, ale my tu wszyscy jesteśmy amatorami, pan wie o tym?

– Tak, wiem i dlatego myślę, że nie tak drogo pani policzy.

Dziwny człowiek, taki jakiś zagubiony, nedorajda, a wygląda na niezłego cwaniaczka. Jak pozory myślą.

Kiśka zrobiła od niechcenia parę zdjęć. Uwieczniła jakiś skwerek, starą kamieniczkę w rynku, perspektywę brudnej

uliczki i wróble taplające się w fontannie. Kot cały czas dreptał, jak piesek, przy jej nodze. Wreszcie wróciła do pokoju. W progu przywitała ją Krycha.

– Wiesz, spotkałam tego faceta z dworca. Powiedziałam, że malujesz portrety. Chyba wpadłaś mu w oko, bo się bardzo ucieszył, że to ty.

– Daj spokój, zamówił u mnie portret swojej mamusi. Skąd wiedział, że ja to ja?

– Pokazałam cię z daleka. Czatował tu od godziny. Namalujesz?

– Jasne, wpadnie parę groszy.

Kiśka zaczęła przeglądać na laptopie zrobione zdjęcia, wybrała starą kamieniczkę i rozłożyła farby.

Ircia siedziała wpatrzona w swoje szkice i marszczyła nos z niezadowoleniem. Nagle do pokoju wpadł zasapany Roman. Oczywiście bez pukania.

– Jakiś facet to zostawił, mówił, żeby zaraz oddać tej rudej w kolorowych ciuchach. Wiecie, o co chodzi?

– Wiecie. – Katarzyna odebrała płótno od kolegi.

– To leć, chłopaki idą na piwo. Idziecie z nami?

– Idę. – Ircia się poderwała, a Kiśka machnęła im ręką na pożegnanie i obejrzała płótno. Za ramą widniał liścik. „Mam na imię Andrzej, a to mój numer telefonu. Proszę zadzwonić, jak portret będzie gotowy”. Ze zdjęcia patrzyła na nią siwa pani z ogromnym smutkiem w oczach. Jej łagodna twarz o miękkich,

ciepłych rysach zupełnie nie przypominała twarzy nieznanego. Kićka zaczęła malować, nie mogła jednak uchwycić podobieństwa. Ciągłe poprawiała, przemaalowywała.

– Co to za idiotyczny grunt? Ciągnie się za pędzlem jak guma arabska. Nie, to do niczego niepodobne. – Odłożyła płótno w kąt i wzięła jedno ze swoich. Sprawdziła, rozmiar się zgadzał. – Identyczne wymiary, będzie mu do ramy pasować.

– Kićka, masz jakieś wolne podobrazie? – Robert wpadł jak burza. – O, mogę to zabrać?

– Ale zaczęty, zepsułam. Chcesz? To bierz.

– Dobra, oddam. Kiedyś...

– Okej. Spadaj.



Popołudnie było równie upalne jak poranek. Do pokoju wpadały promienie słońca, świeciły prosto na rozłożone sztalugi.

– Nie, no w takim upale to ja pracować nie dam rady! – Ircia podeszła do okna i się wychyliła.

– Dobrze, że parter, daleko nie polecisz!

– Wiśka, nie gadaj, tylko chodź tu szybko.

– Co jest?

– Patrz!

Przez podwórze pensjonatu szła szczupła, a nawet bardzo chuda kobieta. Ostry makijaż jeszcze bardziej wyostrzał i tak

drapieżne rysy twarzy, ale i bez niego byłoby widać, że przekroczyła już pięćdziesiątkę. Luźna bluza w duże kwiaty zalotnie odsłaniała jedno kościste ramię.

– Gdzie zastanę pana Kazimierza? – zaskrzeczała przymilnie do Zbyszka, który akurat ze sztalugami wychodził z budynku.

– Z tyłu za domem, pod wiatą. Chyba?

Kobieta odrzuciła nienaturalnie czarne włosy na odsłonięte ramię i energicznym krokiem poszła we wskazanym kierunku.

– Kto to? – Wisia z wrażenia aż otworzyła usta.

– A bo ja wiem? Idziemy!

Szybko wybiegły z pokoju. Wisia z trudem mogła nadążyć za Ircią.

Nieznajoma dotarła już na plac za domem. Artystki schowały się za drzwiami. Kazik i Mietek pracowali w milczeniu przy swoich rzeźbach.

– Kazimierz, dlaczego nie wracasz do domu? – usłyszały koleżanki już wcale nie przymilne skrzeczenie. Wręcz przeciwnie, teraz głos nieznajomej brzmiał złowrogo. – Co ty sobie właściwie wyobrażasz, żeby nie wracać na noc do domu?

– Marysienko, wiesz przecież, że jestem organizatorem pleneru. Muszę wszystkiego dopilnować.

– Tak, tak, zwłaszcza plenerowiczek. A już na pewno tej rudej w kolorowych łańchmanach. Jak ona się fatalnie ubiera, zupełnie bezguście.

– To o Kicce? – szepnęła Wisia.

– Chyba – dodała Irka również szeptem.

– Kiedy ją widziała?

– A lichy wie. Pewnie nic innego nie robi, tylko nas, a właściwie Kazika, pilnuje dzień i noc.

– Widziałam, jak na nią patrzysz – skrzeczała dalej Marysieńka.

– No co ty, kochanie!

Dziewczyny zwijały się ze śmiechu, zakrywając dłońmi usta.

– Nasz plenerowy pogromca jest zwykłym pantoflarzem!

– Ciii – uspokoiła Wisia koleżankę.

– Masz być o osiemnastej w domu. Przecież dzisiaj przychodzi mamusia!

Mietek coraz głośniej walił w okorowany pień, z którego miało coś powstać. Co? Tego jeszcze sam nie wiedział. Teraz udawał, że nic nie widzi i nic nie słyszy.

Marysieńka, żona Kazika, była zdenerwowana do granic możliwości. Wzięła do ręki jedno z dłut, które Mieczysław rozłożył na stole, i zaczęła nim niebezpiecznie wywijać.

– Nie ma dyskusji, jesteś w domu o osiemnastej! – I z niezwykłą siłą, jak na taką chuderlawą istotkę, wbiła dłuto w blat stołu. Odwróciła się na pięcie i poszła przez plac w stronę furki. Kazik skierował się ku drzwiom. Dziewczyny szybko wbiegły do swego pokoju. Żałowały, że nikogo w pokoju nie ma i nie mogą podzielić się sensacją dnia.

– Ale heca!

– No, ale heca – powtórzyła ze śmiechem Wisia.

Jakoś wcale nie współczuły szefowi pleneru.



Andrzej Sol przyszedł po obraz. Nie czekał nawet na telefon.

– Jest gotowy? – zapytał bez wstępu.

– Gotowy, właśnie miałam dzwonić.

– Szybko się pani uwinęła.

– Niech pan ostrożnie niesie. Farby olejne długo schną.

– Dobrze, dobrze. – Wyciągnął umówioną sumę, dorzucił jeszcze jeden banknot za ekspresowe wykonanie i wyszedł bez pożegnania.

Kiśka wzruszyła ramionami. *Dziwak. Chyba bardzo mu się spieszyło.*



Po obiedzie w budynku zapanowała cisza. Jedynie zza okna dobiegał rytmiczny odgłos pracy dłut wcinających się w drewno. Z pokoi natomiast rozchodził się zapach farb olejnych i terpentyny. Wszyscy pracowali w skupieniu. Kiśka oddała już portret i skończyła nawet obraz zabrany z domu, mogła więc spokojnie zająć się malowaniem starej chałupki. Odnalazła ją poprzedniego dnia w zaułku, gdzie nikt z plenerowiczów nie dotarł. Chatka była tak stara i brzydka, że aż piękna. Malarska. Otoczona zielenią drzew, a przed nią rosły malwy. Prawdziwe malwy, jak z obrazków. Kiśka była zachwycona. Dobrze, że miała ze sobą płótno

i farby. Rozłożyła sztalugi i zaczęła malować. Z domku wyszła kobieta. Była jak jej domek: mała i zgarbiona. Uśmiechnęła się.

– A pani to co? – zagadnęła życzliwie. – Maluje?

– Chcę utrwalić pani domek na płótnie, mogę?

– A pewnie. Był tu kiedyś taki, co malował. Pięknie malował. Zostawił mi taki obrazek. Nie powiem, ładny był. Obrazek znaczy się.

– Co się stało?

– Ten pan to umarł już dawno, a obrazek to kupił taki jeden. Całkiem niedawno. Dobrze zapłacił, nie powiem. To sprzedałam, akurat potrzebowałam na lekarstwa. A pani to się zsiadłego mleka napije?

Nie czekając na odpowiedź, weszła do domu i po chwili wyniosła obity kubek z zimnym kwaśnym mlekiem. Kićka zanurzyła usta z przyjemnością.

– Na taki upał to dobre.

– Wspaniałe – potwierdziła staruszka.

Następnego dnia Kićka zgarnęła farby do torby, wzięła zaczęty obraz i ponownie odwiedziła kobiecinę. Musiała te malwy dokończyć. Zdjęcie nie oddawało ich uroku. Gospodyni tym razem bez pytania przyniosła kubek zsiadłego mleka.

– Napij się, pani. A może kompotu przynieść?